



K. Kondria

przekład: Adama Ochockiego

Radiofonizacja Leonarda Milczyńskiego

" Zostaję dramaturgiem ! "
=====

I: Pewnego razu spytano mnie:

II: Powiedz mi, Kostia, szczerze, jak można zostać dramaturgiem ?

I: O, to bardzo proste, mój drogi. - Trzeba tylko pracować nad sobą, dużo czytać, zwłaszcza klasyków, chodzić do teatrów, interesować się problemami teatralnymi, potem usiąść i napisać sztukę ...
Odpowiedź moja z pewnością nie była odkrywczą, nie kusilem się nawet o to: po prostu żywcem zapożyczyłem ją z enuncjacji naszych recenzentów.

Ale tak naprawdę, to droga do dramaturgii wcale nie jest, jak się to mówi, usłana różami. Dobrze pamiętam swoją karierę.

Z początku pisałem wiersze. I do tego - dla dzieci. Nie wysilałem się specjalnie, całą swoją energię zużywałem na wysyłanie tych wierszy do tygodników i codziennej prasy. Do dzieci byłem bardzo przywiązany.

Mijały lata, dzieci rosły, a ja wskutek tego przywiązania do nich niepostrzeżenie zacząłem pisać ... wiersze dla dorosłych.

Pewnego razu pokazałem swe utwory znajomemu. Powiedział:

III: Przecież to proza !

I: Był to człowiek kompetentny i najzupełniej obiektywny, miałem więc wszelkie powody ku temu, żeby mi wierzyć.

W ten sposób zostałem prozaikiem.

Pewnego razu w Związku Literatów, przeczytawszy wiersze, napisane w gazetce ściennej, wykrzyknąłem:

- To ci dopiero chała !

Słyszając to, stojący obok redaktor jakiegoś tygodnika, podszedł wówczas do mnie i zawołał:

IV: - Panie, pan ma zmysł krytyczny !

I: W owych latach w Mołdawii było mało krytyków, w odróżnieniu od dzisiejszych czasów, kiedy ich jest jeszcze mniej. Redaktor ów nalegał przeto:

IV: - No, niechże pan się przyzna ! - Pan jest krytykiem !

I: W ten sposób stałem się krytykiem.

Pracę swą wypełniałem bez zarzutu: recenzji krytycznych nie pisałem, na zebrania sekcji twórczych w ogóle nie przychodziłem. Na ogólnych zebraniach wstrzymywałem się od zabierania głosu. A gdy mnie ponaglali, żebym przemawiał, mówiłem lakonicznie:

- Były tu słuszne i niesłuszne wystąpienia. Oczywiście popieram te słuszne.

Zyskałem sobie opinię myślącego i poważnego krytyka.

Ale zawrót głowy od sukcesów sprowadził mnie z właściwej drogi.

Napisałem recenzję o pisarzu "Zet". Artykuł ten był pozytywny, ale w konkluzji /co znaczy brak doświadczenia!/ stwierdziłem, że "Zet" mógłby pisać jeszcze lepiej.

Od tego dnia "Zet" począł się chłodno ze mną witać. Spotkawszy mnie, rzucał krótkie "Ndobry".

Doszedłem więc do wniosku, że było to oczywiste tłumienie krytyki, postanowiłem przeto obrać sobie inny rodzaj twórczości

Pomógł mi przypadek. Dałem redaktorowi krytyczny artykuł o jednym z kierowników naszego Związku Literatów. Redaktor ów przejrząwszy ten artykuł, rzekł:

V: - Hm ... Nie jest pan pozbawiony zmysłu humoru !

I: I tak oto otworzyła się przede mną nowa perspektywa. Zacząłem pisać śmieszne historyjki. Te, które mi się udawały, nazywałem humorem, te które się nie udawały - satyrą.

Szybko zasłynąłem jako dobry satyryk. Praca szła świetnie.

Przyszło mi nawet do głowy, żeby coś posłać do "Gazety Literackiej", ale mi odrazano:

II: - Nie zwracaj sobie, bracie, tym głowy. Szkoda czasu !

Oni tam uważają satyrę i humor za przestarzałe i odsyłają je do muzeum,

I: W owym czasie w mołdawskiej satyrze pojawiły się nowe nazwiska.
Żeby wzmocnić ten sektor, zaproponowano mi wybór innego
kierunku.

Niestety, żadnego wyboru już nie było.

I tak zostałem dramaturgiem !

---ooOoo---